

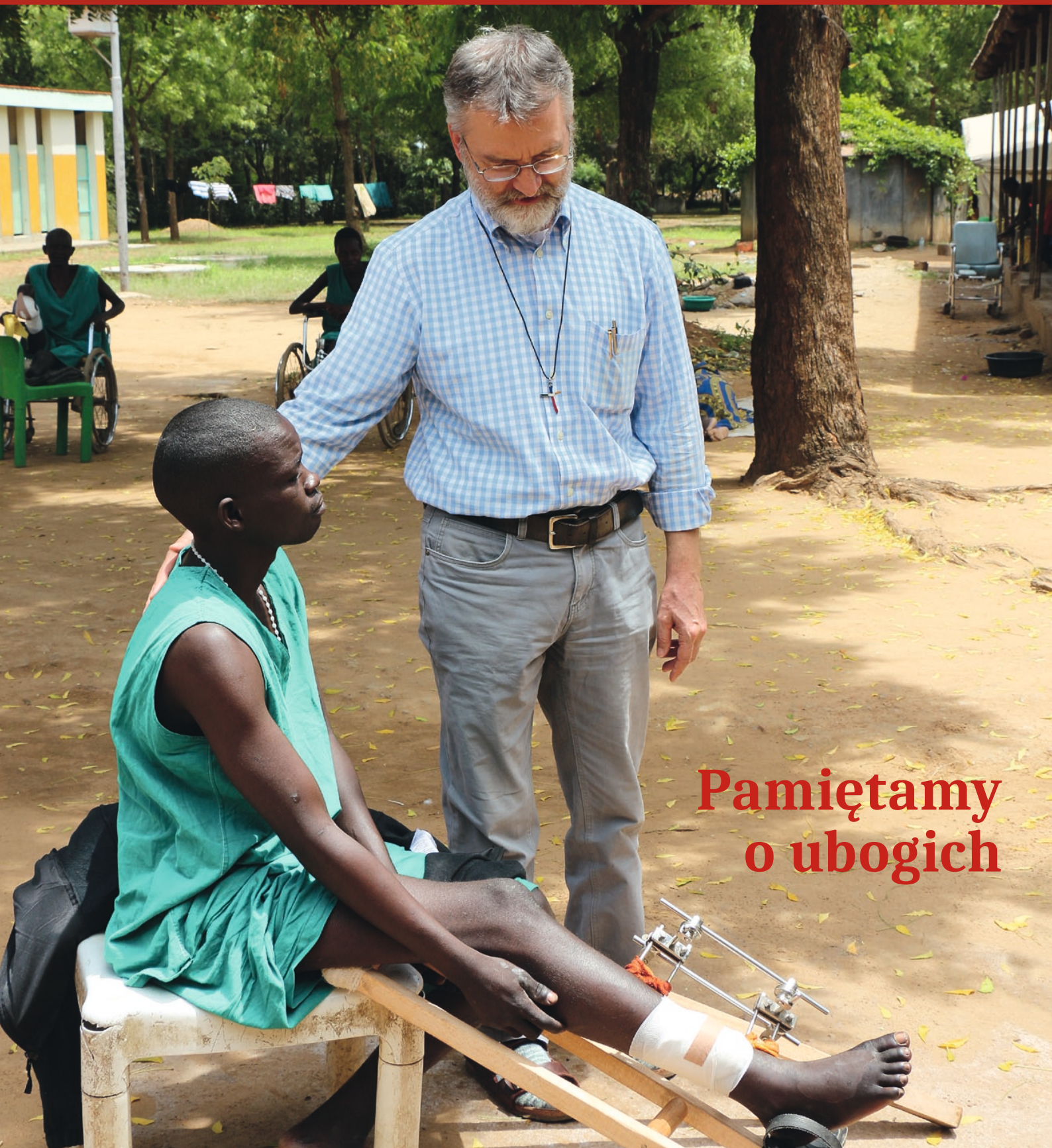


Misjonarze Kombonianie

6 (179)

LIS-GRU 2023

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY



**Pamiętamy
o ubogich**

RÓŻANIEC MISYJNY

KOLOR ŻÓŁTY SYMBOLIZUJE AZJĘ. Przesuwając żółte paciorki różańca, za wstawiennictwem Maryi powierzamy Bogu wszystkich mieszkańców tego kontynentu. Modlimy się szczególnie za chrześcijan prześladowanych z powodu swej wiary. Niech Bóg obdarza ich swoją mocą i wytrwałością, aby w trudnościach i ucisku pokładali w Nim całą swą ufność i mimo cierpienia wiernie o Nim świadczyli.

*O Maryjo, Matko nasza, do Ciebie się zwracamy,
byś nas wszystkich ochraniła i prowadziła ku dobru.
Prosimy Cię, aby ludy Azji czerpały siłę i mądrość
ze spotkania z Jezusem Chrystusem, Twoim Synem. Amen.*





Drodzy Czytelnicy,

Przez ostatnie osiem lat miałem wielką radość i zaszczyt bycia z Wami jako odpowiedzialny za to czasopismo. Starłem się przybliżyć Was do misyjnego świata i chciałem, żebyście pokochali go tak bardzo jak ja. Nadszedł jednak czas zmian. Jestem misjonarzem i teraz Pan Bóg zaprasza mnie, bym wyruszył w dalszą drogę. Pakuję zatem walizki, opuszczam mój ukochany Kraków i wyruszam do włoskiej Weroni. Tam również będę pracował w redakcji naszych kombonianich czasopism.

Z całego serca dziękuję za Waszą obecność i chęć bycia częścią naszej misyjnej rodziny. Bardzo Was proszę o modlitwę w mojej intencji, bo bez niej nic na tym misyjnym szlaku nie miałoby sensu.

Z Panem Bogiem.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITWNE

LISTOPAD Módlmy się za papieża, aby wypełniał swoją misję i prowadził wiernych wspierany przez Ducha Świętego.

GRUDZIEŃ Módlmy się, aby osoby niepełnosprawne były w centrum uwagi społeczeństwa, a instytucje oferowały programy, które zwiększą ich aktywność.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŹYCIELE

Święta Matka Teresa z Kalkuty dr Ewa Gniady

8 TUNEZJA

Śladami sąsiada z Maghrebu

Carla Fibla García-Sala

13 BIBLIA I MISJE

Eucharystia o. Rafał Leszczyński MCCJ

14 OJCIEC ŚWIĘTY O MISJACH

Nie zapominajcie o ubogich

Katolicka Agencja Informacyjna

16 DOMINIKANA

Brama pomiędzy Amerykami

southworld.net

18 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Jezydyzm – synkretyczna religia Bliskiego Wschodu

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 SPOTKANIA

Piękno szopek krakowskich

br. Tomek Basiński MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Piknik Misyjny Stanisław Żbikowski, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Marzenia brata Alfredo

o. Paweł Opióła MCCJ

29 MŁODZI I MISJE

Miłość Boża nas otula

s. Patrizia di Clemente MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Ocenianie dr Ewa Gniady

Na okładce: Brat Günther Nährich w szpitalu w Matany, Uganda (fot. o. Krzysztof Żębik MCCJ)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Rafał Leszczyński MCCJ

Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



POLSKA

EUROPEJSKIE SPOTKANIE ŚMK W KRAKOWIE

W krakowskim domu misjonarzy kombonianów w dniach od 12 do 15 października br. gościli Świeccy Misjonarze Kombonianie z Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Niemiec i Polski, a także przedstawiciele Komitetu Centralnego ŚMK – koordynator Alberto de la Portilla oraz o. Arlindo Pinto.

Spotkania Świeckich Misjonarzy Kombonianów na szczelnie europejskim odbywają się co trzy lata, naprzemiennie w różnych krajach Europy. Jednak tym razem z powodu pandemii COVID-19 i wojny w Ukrainie czas od poprzedniego spotkania wydłużył się do siedmiu lat.

Tematyka obecnego zebrania uzgadniana była na wiele miesięcy wcześniej na posiedzeniach online Komitetu Europejskiego gromadzącego koordynatorów krajowych

grup ŚMK. Głównymi zagadnieniami poruszonymi podczas spotkania w Krakowie była tożsamość świeckich misjonarzy kombonianów, wspólna odpowiedzialność za misję oraz sposoby współpracy pomiędzy grupami z innych krajów. Kwestię bycia świeckim misjonarzem kombonianinem rozpatrywano w perspektywie powołania na całe życie – dla większości osób znaczna część życia nie mija na misjach, które zwykle trwają kilka lat, ale w kraju pochodzenia. Była więc również mowa o potrzebie wspierania świeckich powracających z misji i roli w tym wspólnoty. Konkretnym projektem, który omawiano jako możliwy do realizacji we współpracy grup z różnych krajów, był SMS (ang. *short missionary service*), czyli przygotowywanie i wysyłanie wolontariuszy na krótką służbę misyjną do wspólnot w Afryce i Ameryce, w których są świeccy misjonarze kombonianie.

Dyskusje były poprzedzane relacjami o działalności grup w poszczególnych krajach, co pokazało, jak wiele jest różnic organizacyjnych w funkcjonowaniu ruchu i jak wielkim wyzwaniem będzie rozpoznanie przez władze kościelne tak zróżnicowanej społeczności. Ale ta różnorodność jest równocześnie bogactwem, z którego można czerpać i inspirować się pomysłami innych grup. Wspólną cechą pozostaje jednak charyzmat komboniański.

TOBIASZ LEMAŃSKI, ŚMK



SUDAN

POWAŻNY KRYZYS HUMANITARNY

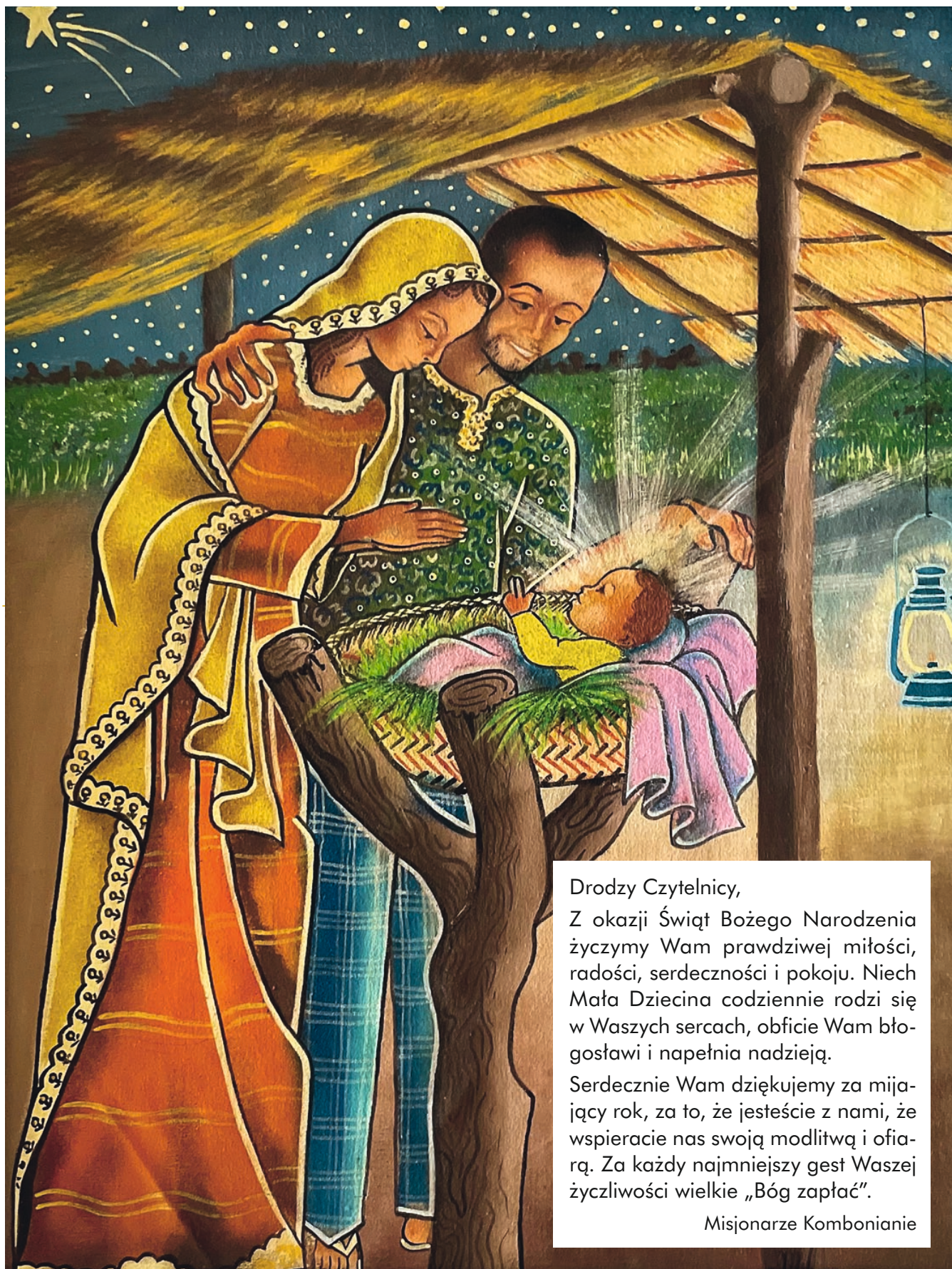
Pogłębia się kryzys humanitarny w Sudanie, co ma poważne reperkusje dla krajów sąsiednich, w szczególności dla Sudanu Południowego.

Światowy Program Żywnościowy (WFP) podniósł alarm w związku z kryzysem humanitarnym na granicy Sudanu i Sudanu Południowego, gdzie całe rodziny uciekające przed walkami w Sudanie przekraczają granicę. WFP wskazuje, że w ciągu ostatnich pięciu miesięcy do Sudanu Południowego przybyło ok. 300 tys. osób.

Co piąte dziecko w tej grupie cierpi z powodu niedożywienia, a 90 proc. rodzin twierdzi, że przez ostatnie dni nie miały nic do jedzenia. Jak podaje Agencja Fides, większość osób, które przybyły do Sudanu Po-

łudniowego, to rodowici mieszkańcy tego kraju, którzy do tej pory żyli w Chartumie oraz innych częściach Sudanu, ale konflikt, który wybuchł w połowie kwietnia, zmusił ich do ucieczki. Ich powrót do ojczyzny jeszcze bardziej pogarsza sytuację w Sudanie Południowym, który boryka się z bezprecedensowymi potrzebami humanitarnymi. Pora deszczowa utrudniła warunki życia w zatłoczonych centrach tranzytowych i na przejściach granicznych, a powodzie pogłębiły brak bezpieczeństwa żywnościowego i przyczyniły się do rozprzestrzeniania chorób, donosi WFP. Niektóre rodziny padły też ofiarą kradzieży i przemocy.

VATICANNEWS



Drodzy Czytelnicy,
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Wam prawdziwej miłości,
radości, serdeczności i pokoju. Niech
Mała Dziecina codziennie rodzi się
w Waszych sercach, obficie Wam bło-
gostawi i napełnia nadzieją.
Serdecznie Wam dziękujemy za mija-
jący rok, za to, że jesteście z nami, że
wspieracie nas swoją modlitwą i ofia-
rą. Za każdy najmniejszy gest Waszej
życzliwości wielkie „Bóg zapłać”.

Misjonarze Kombonianie

Święta Matka Teresa z Kalkuty

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości (MC)

„Nie trzeba robić wielkich rzeczy, wystarczą małe, ale czynione z miłością”.

Matka Teresa z Kalkuty, czyli Agnes Gonxha Bojaxhiu, urodziła się 26 sierpnia 1910 r. w Skopje w Jugosławii (obecnej Macedonii). Była trzecim dzieckiem Kolë i Drane Bojaxhiu, zamożnych Albańczyków. Wychowywała się w zgodnej, pobożnej rodzinie. To z domu rodzinnego wyniosła swoją głęboką wiarę w Boga i miłość ku Niemu oraz bliźnim. Ojciec od zawsze powtarzał swoim dzieciom, żeby nie przyjmowały nawet kawałeczka chleba, jeśli nie będzie on dzielony z innymi. Matka zaś uczyła je modlitwy i pomagania ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Była dla nich wspaniałym wzorcem. Często zabierała Agnes do chorych, samotnych i starszych ludzi, których odwiedzała. Drzwi do domu rodziny Bojaxhiu zawsze były otwarte dla wszystkich. I nikt od nich nie wychodził z pustymi rękami. Sytuacja rodziny zmieniała się diametralnie, kiedy niespodziewanie zmarł ojciec Agnes. Dziewczynka miała wówczas dziewięć lat. Matka zaczęła borykać się z wieloma trudnościami, ale mimo to nie zaprzestała swojej działalności charytatywnej.

Agnes od wczesnych lat marzyła, żeby poświęcić swoje życie Bogu. Była też zauroczona pracą misjonarzy. A kiedy jako młoda dziewczyna usłyszała o siostrach loretańskich z Irlandii, które pracowały na misjach w Kalkucie, postanowiła wsta-



JOHN MATHEW SMITH / FLICKR

pić do ich zgromadzenia. Przy pożegnaniu z rodziną od matki usłyszała słowa: „Weź Boga za rękę i idź z Nim do samego końca”.

I tak w roku 1928 Agnes została nowicjuską sióstr loretańskich. Rok później przybyła do Kalkuty, tam też złożyła pierwsze śluby zakonne, przyjmując imię Teresa. Była bardzo szczęśliwa i zawsze gotowa do niesienia pomocy innym. Wkrótce zaczęła uczyć w szkole, do której uczęszczały dziewczęta z zamożnych rodzin. W roku 1937 złożyła śluby wieczyste, kontynuowała też

pracę nauczycielki. Po pewnym czasie została dyrektorką szkoły dla Bengalek.

Życie w Indiach ukazało jej prawdziwą nędzę ludzi. A ona nie potrafiła przejść obojętnie obok żebraków, ludzi trędowatych, bezdomnych czy niechcianych i porzucanych na ulicach dzieci, które umierały w samotności. W wieku 36 lat, podczas jazdy pociągiem na rekolekcje, poczuła w sercu pragnienie, by jeszcze bardziej służyć Bogu i ludziom biednym. Po trzech latach siostra Teresa otrzymała zgodę władz ko-

ścielnych najpierw na opuszczenie zakonu, a następnie na założenie Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości, którego celem była pomoc najbiedniejszym mieszkańcom Kalkuty. Zamieniła wówczas loretański habit na skromne sari z niewielkim krzyżem na lewym ramieniu (symbol ukrzyżowanego Chrystusa jako klucza do serca) i zamieszkała wśród najuboższej ludności, której tak bardzo pragnęła nieść pomoc. Sari (tradycyjna hinduska szata), które założyła, było w kolorze białym, z trzema niebieskimi paskami na obrzeżach. Biały kolor stroju symbolizował czystość i prawdę, a niebieskie paski nawiązywały do Matki Bożej.

I tak siostra Teresa rozpoczęła życie z ludźmi ubogimi i bezdomnymi dziećmi, stając się dla nich matką i nauczycielką. Ci, którzy przez lata czuli się odrzuceni i nigdy nie zaznali miłości, pytali ją, dlaczego niesie im pomoc. A ona, zawsze z uśmiechem na ustach, odpowiadała: „Kocham ciebie, bo kocha cię Bóg!”.

Matka Teresa gromadziła wokół siebie coraz więcej młodych kobiet, które również pragnęły oddać się posłudze najuboższym. W niedługim czasie działalność zgromadzenia rozrosła się na całe Indie, a potem przekroczyła ich granice. W wielu miejscach na świecie otworzono centra pomocy dla najuboższych, bezdomnych, trędowatych, niepełnosprawnych i umierających na ulicach. Matka Teresa przemierzała świat i zakładała placówki swej wspólnoty zakonnej w różnych krajach. Na wszelkie możliwe sposoby pomagała najuboższym i najbardziej potrzebującym. Jednocześnie apelowała do wszystkich o poszanowanie godności drugiego człowieka. Aktywnie sprzeciwiała się aborcji, eutanazji i antykoncepcji. Za swoją nieocenioną pracę na rzecz biednych otrzymała szereg



U.S. CONSULATE GENERAL CHENNAI/FICKR

nagród i odznaczeń międzynarodowych, między innymi Pokojową Nagrodę Nobla.

„Matka ubogich” – jak ją nazywano – zmarła w opinii świętości 5 września 1997 r. w Kalkucie w wieku 87 lat. Jej beatyfikacji dokonał Jan Paweł II w dniu 19 października 2003 r., a do grona świętych włączył ją papież Franciszek 4 września 2016 r.

Dzisiaj Siostry Misjonarki Miłości – lub jak bywają nazywane „Siostry Matki Teresy” – są obecne w różnych częściach świata. Wiernie podążają śladami swojej Założycielki i swoimi czynami świadczą o wielkiej miłości Boga. Żyją w domach bardzo skromnie wyposażonych, nie korzystają z niczego ponad to, co jest niezbędne do życia, nie mają telewizorów, radia czy innych udogodnień. Wybierają taką drogę, by móc zrozumieć życie najuboższych i nie tylko im pomagać, ale również dzielić z nimi ich biedę i wszelkie trudy. Siostry wspierają ludzi bezdomnych, prowadzą domy dla porzuconych dzieci, starając się o ich adopcję, zajmują się trędowatymi, odwiedzają domy starców, szpitale i więzienia. Wszystko to jednak byłoby bezużyteczne i wręcz niemożliwe bez nieustannej pomocy Boga, którą siostry otrzymują dzięki

codziennej żarliwej modlitwie. Matka Teresa bowiem podkreślała, że „Jeżeli będziesz umiała się modlić, będziesz również umiała kochać i służyć, będziesz umiała świadczyć o tej miłości wobec wszystkich”. W ten sposób siostry niosą niezwykle ważne, szczególnie dziś, przesłanie miłości i pokoju całemu światu.

W Polsce Siostry Misjonarki Miłości obecne są od 1983 r. i dziś mają swoje domy w Warszawie, Łodzi, Katowicach, Szczecinie i Zaborowie pod Warszawą. Każdego dnia głoszą słowem i dobrymi czynami przesłanie swojej Założycielki, że Kalkuta jest wszędzie. Wystarczy tylko otworzyć oczy, nie szukać Chrystusa w dalekich krajach, ale w ludziach niechcianych, pogardzanych i odrzuconych, którzy są tu, blisko nas, a nawet w naszych rodzinach. Warto wiedzieć, że Matka Teresa wielokrotnie gościła w Polsce, ostatni raz w roku 1995.

Z całego serca dziękujemy Siostrom Misjonarkom Miłości za ich posługę pełną wrażliwości na drugiego człowieka. Niech świadectwo życia świętej Matki Teresy z Kalkuty pomoże każdemu z nas kochać bardziej, a także czynić więcej dobra drugiemu człowiekowi. ■

Śladami sąsiada z Maghrebu

To nie przez liczby (według oficjalnych danych jest to 20 tys. subsaharyjskich migrantów), ale przez pełną ksenofobiczną treść przemowę Kaisa Saieda Tunezja narzuca finansowaną przez UE politykę migracyjną, która bezpieczeństwo stawia ponad prawami człowieka.

W ciągu pięciu lat Safakis, położone 300 kilometrów na południe od stolicy Tunezji, zmieniło się z miasta liczącego około tysiąca subsaharyjskich migrantów (w tym studentów) do ośmiu tysięcy. Liczba ta od końca lutego – kiedy prezydent Kais Saied zapewnił Radę Bezpieczeństwa Narodowego, że istnieje „przestępczy plan” zmiany „składu demograficznego Tunezji” – nie przestaje spadać. „Boom migracyjny nastąpił po pandemii COVID-19, ponieważ

ludzie przybyli tu do pracy, a miało przyszo metamorfozę. Przemówienie prezydenta poprzedzała lokalna aktywność, dawało się zauważyć znaczącą obecność kobiet sprzedających towary w medynach. Był to ksenofobiczny argument dla faszystowskich i radykalnych grup, które twierdziły, że migrantów jest wielu. Według ich twierdzeń miało ich być ponad milion, co było całkowitą nieprawdą. Stopniowo zaczęła wzrastać nienawiść na portalach społecznościowych, a przemowie-

nie prezydenta wywołało między 25 lutego a 10 marca falę agresji na ulicach, eksmisje lokatorów i zwielokrotniły się zwolnienia” – wyjaśnia Franck Yotedje, dyrektor organizacji *Afrique Intelligence*. Yotedje koordynujący również numer alarmowy w Safakisie, który tunezyjskie społeczeństwo obywatelskie uruchomiło kilka godzin po przemówieniu Saieda, aby pomóc zaatakowanym migrantom. W mieście zapewniono pomoc (zdrowotną, prawną i mieszkaniową) ponad tysiącu osób i sko-



ordynowano działania z ambasadami, aby ułatwić dobrowolny powrót kolejnym dwóm tysiącom migrantów z Mali, Senegalu, Gwinei, Wybrzeża Kości Słoniowej, Kamerunu i Nigru. „Zwielokrotniły się wyjazdy drogą morską. Wyspa Lampedusa (180 kilometrów od Safakisu) stała się przeludniona, a w katastrofach statków zginęło wiele osób. W ciągu jednego tygodnia z morza zawrócono ponad 60 łodzi” – dodaje.

Po tej napiętej sytuacji, nowej w kraju Maghrebu, nastąpił względny spokój narzucony przez miesiąc Ramadan, kiedy kraj zmienia swój harmonogram – ludzie powstrzymują się wówczas od jedzenia i picia aż do zachodu słońca, a także przyjmują bardziej spokojną i miłosierną postawę. „Migranci przeżyli traumę i nie chcieli opuszczać swoich domów, ranni odmawiali udania się do szpitala z obawy przed atakiem, a studenci porzucali swoje zajęcia” – potwierdza Yotedje.

Wzrost „nacjonalistycznego i patriotycznego nastroju” u najważniejszej postaci politycznej w kraju wywołał nienawiść, która dotąd wydawała się stłumiona. Ghofrane Binous, prezenterka i aktywistka, która próbowała wejść do polityki w 2021 r., należy do 15% czarnej populacji Tunezji. Ona również została dotknięta falą rasistowskich ataków. „Nie jesteśmy przyzwyczajeni do widoku czarnoskórej osoby zajmującej się polityką, mówiącej o gospodarce, kwestiach społecznych, wyrażającej swoją opinię i analizującej to, co dzieje się w kraju... Tunezyjczycy są zaskoczeni, że czarnoskóra kobieta w telewizji mówi o tematach tabu. Jesteśmy krajem, który normalizuje i akceptuje paternalizm, który szuka ofiar, a nie ludzi odnoszących sukcesy, którzy myślą swobodnie i mówią tak, jak jest”.

Binous twierdzi, że jako pierwsza publicznie powiedziała, że „prezydent jest faszystą i rasistą”

i myli czarnoskórych Tunezyjczyków z mieszkańcami Afryki Subsaharyjskiej. „Zacęłam prowadzić kampanię przeciwko prezydentowi i wpadłam w kłopoty, otrzymywałam groźby... Pojawiły się strony internetowe proszące prezydenta o wydalenie mnie i Subsaharyjczyków... W radiu robiłam, co mogłam, ale w domu narastał we mnie strach. Zatrudniłam prawnika i złożyłam skargę” – wyjaśnia kilka dni po wzięciu urlopu, podczas którego ma zdecydować, czy chce kontynuować walkę z rasistami czy opuścić kraj.

RASIZM INSTYTUCJONALNY

„To był dyskurs, założenie, że jesteśmy krajem rasistowskim. Od lat mówiono, że istnieje systematyczna dyskryminacja ze strony państwa. Saied mówił, że nie jest rasistą, że ma krewnego, który ożenił się z Subsaharyjką... To absurdalne i śmieszne, powinien być odnieść się do czarnoskórych Tunezyjczyków i zapewnić, że nie może być rasistą, skoro część populacji kraju

jest czarna. Jego problem polega na tym, że nie dostrzega, że w Tunezji są również czarni ludzie. On myśli, że nie jesteśmy tacy jak on” – podsumowuje Binous.

Biurokracja administracyjna pozwala osobom, które wjeżdżają do kraju legalnie, na przekroczenie trzymiesięcznego okresu pobytu turystycznego, jednak wówczas stają się one nielegalnymi migrantami. Sytuacja ta jest powszechna zarówno wśród studentów z krajów subsaharyjskich, którzy odnawiają swoje pozwolenia na pobyt na kilka miesięcy przed ich wygaśnięciem, jak i wśród europejskich pracowników, którzy mają możliwość zrobienia sobie krótkiej przerwy poza granicami kraju, aby zresetować „licznik” swojego pobytu. Wszyscy jednak przy wyjeździe z Tunezji muszą uiścić opłatę w wysokości 20 dinarów (około sześciu euro) za każdy dzień nieuregulowanego pobytu. „Znaczna liczba migrantów w kraju ma nieuregulowaną sytuację, co koreluje ze wzrostem niepewności. Z perspektywy społeczno-ekono-





micznej istnieje negatywna narracja dotycząca śmierci, katastrof statków, potrzeby pomocy ze strony organizacji międzynarodowych, migrantów objętych pomocą... Ale obowiązkiem państwa jest opieka nad nimi. Jest też narracja strachu, nędzy. To obraz, który przeraża ludność i sprawia, że migrant jest postrzegany bardziej jako ciężar niż szansa. A przecież oni pracują na rzecz rozwoju lokalnego, w przemyśle. Naprawdę mają wartość” – podkreśla Yotedje, zwracając uwagę na takie sektory jak hotelarstwo i gastronomia, usługi domowe, opieka nad osobami starszymi i dziećmi oraz budownictwo, które dotknęło znaczne spowolnienie od czasu, gdy tysiące migrantów zdecydowało się opuścić kraj w marcu.

„Kontekst ten był katalizatorem dyskursu o sytuacji społeczno-gospodarczej, kryzysie... Ludność Tunezji osiągnęła stan, w którym chce podnieść swój standard życia. Dała prezydentowi czek *in blanco* w zamian za utrzymanie stabilności

gospodarczej, niezależnie od wizerunku czy stosunków dyplomatycznych. Wiele osób dało się oszukać i zdało sobie sprawę, że pomimo cierpienia i nienajlepszej sytuacji gospodarczej nie można usprawiedliwiać takiego zachowania wobec obcokrajowców czy popadania w populistyczny dyskurs, w którym migranci są odpowiedzialni za sytuację w kraju”.

KONIEC WYJĄTKU?

Pomiędzy sytuacją w Libii (na południowo-wschodniej granicy) dotyczącą przepływu migrantów, którą opisano jako niewolnictwo ze względu na przetrzymywanie ich pod przymusem przez handlarzy ludźmi i radykalne grupy, a represjami policyjnymi w Algierii (na zachodzie) Tunezja aż do przemówienia Saieda i ksenofobicznych ataków z marca i lipca tego roku była umiarkowanym krajem, w którym można było pracować, by zaoszczędzić pieniądze i kontynuować migrację.

Yotedje martwi się o przyszłość. „Pod względem administracyjnym sprawy idą coraz gorzej. Studentów uważa się za osoby o nieuregulowanym statusie, jak również pracowników, którzy nie mają pozwolenia na pobyt, ponieważ otrzymują tylko pozwolenia tymczasowe, które musi być odnawiane co roku. Moje wygąsło w lutym – podkreśla Yotedje. – Z tymczasowym pozwoleniem na pobyt nie możemy nic zrobić ani w banku, ani wynająć mieszkania, bo wszyscy proszą o ostateczne pozwolenie. Studenci nie otrzymają pieniędzy, okazując tylko paszport. Zrobiliśmy więc krok do tyłu. Ludzie są zdesperowani, żyją pomiędzy psychozą a strachem”.

Kilka organizacji, z którymi konsultowano się w Tunisie, stolicy Tunezji, i w Safakisie, wskazuje, że istnieje bezpośredni związek pomiędzy migracją, handlem ludźmi i dyskryminacją rasową, zarówno dla tych, którzy przylatują na lotnisko legalnie i są tu większością, jak i dla tych, którzy potajemnie



pokonują granicę lądową. Studenci z krajów subsaharyjskich za studia na publicznych uniwersytetach płacą dziesięć razy więcej niż Tunezyjczycy, dlatego istnienie prywatnych szkół, które przyjmowały tylko zaможных studentów z innych krajów afrykańskich, jest obecnie zagrożone. „Studenci przenieśli się do Maroka lub Turcji, a ci z większymi zasobami przenoszą się do Kanady” – podsumowuje Yotedje.

Baraa Bahri pracuje w organizacji *We Youth*, która w 2013 r. zorganizowała pierwszy klub debat dla młodych ludzi, by nauczyć ich argumentacji i angażowania się w życie publiczne. Dziesięć lat później organizacja ta jest obecna w całym kraju i ma ponad 70. członków. Jest też częścią ruchu obywatelskiego, który protestuje przeciwko takiej niesprawiedliwości jak ta, której doświadczają migranci w Tunezji. „Wierzymy, że młodzi ludzie mogą wprowadzić zmiany, ponieważ są przyszłością kraju, ale żeby to osiągnąć, wszyscy potrzebujemy do-

stępu do tych samych możliwości” – wyjaśnia Bahri doskonałym angielskim, dalekim od francuskiego kolonializmu językowego.

Podczas marcowych ataków rasistowskich organizacja *We Youth* angażowała się w ochronę i dystrybucję podstawowych dóbr dla osób prześladowanych ze względu na kolor skóry. „Zmobilizowaliśmy młodych ludzi do pomocy, chociażby mieszkańcom Afryki Subsaharyjskiej w chwilach największego napięcia” – dodaje Bahri, rzecznik ludzi, którzy podczas rewolucji w roku 2011 byli nastolatkami i dla których autorytaryzm Ben Alego jest czymś odległym.

Malik Kadi, dziennikarz i członek Organu ds. Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi, uważa, że zagraniczna siła robocza jest potrzebna pomimo prawie miliona bezrobotnych w kraju. „Problemem są migranci przybywający z Wybrzeża Kości Słoniowej. Obywatele tego kraju nie potrzebują wizy i mogą przebywać w Tunezji tak jak Europejczycy. Jest

to szlak migracyjny znany handlarzom, więc migranci wpadają w niepewną, nieuregulowaną sytuację, narażając się na wyzysk. Łatwo jest ich znaleźć pracujących jako kelnerzy w restauracjach i kawiarniach czy sprzątających w domach lub w firmach, z którymi nie mają umowy.

Nieuregulowana migracja otwiera drzwi do innych przestępstw, jak np. sprzedaży dzieci, na którą zezwalają rodzice migranci, aby poradzić sobie w trudnym momencie.

Należy wszcząć alarm, przypominając, że w kraju nie ma prawa migracyjnego, uchodźczego ani azylowego. Tunezja jest już policjantem dla UE, w szczególności dla Włoch” – podsumowuje.

Tunezyjskie Forum Praw Gospodarczych i Społecznych przeprowadziło szczegółowe badanie w celu

przypatrzenia się sytuacji migracyjnej w kraju. Zdecydowanie potępia skutki rasistowskiego zwrotu na swoim terytorium i zwraca uwagę na jego konsekwencje społeczno-gospodarcze. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 2023 r. liczba wyjazdów z Tunezji wzrosła pięciokrotnie: 34761 migrantów, z czego 20 tys. w samym lipcu przybyło na Lampedusę z tego północnoafrykańskiego kraju.

Włochy przyjmują 65% migrantów, którzy nielegalnie przedostali się do Europy. W podziale na pochodzenie – spośród tych, którzy opuścili wybrzeża Tunezji – 22% pochodziło z Gwinei, 11% z Wybrzeża Kości Słoniowej, 8% z Egiptu i 7% z Tunezji.

Szacuje się, że podczas pierwszej fali ataków rasistowskich prawie połowa migrantów w Tunezji opuściła kraj. Druga fala, która miała miejsce po wizycie prezydenta w Safakisie na początku lipca i śmierci

młodego Tunezyjczyka w bójce, w kolejnych dniach doprowadziła do porzucenia ponad 1500 osób na granicach Libii i Algierii bez jedzenia i wody w temperaturach sięgających 50 stopni Celsjusza. Co najmniej 20 z nich zmarło z głodu.

Sytuacja ta nie przeszkodziła delegacji europejskiej – składającej się z przewodniczącej Komisji Ursuli von der Leyen oraz premierów Włoch i Holandii – w osiągnięciu porozumienia o „strategicznym partnerstwie”, które obejmuje między innymi wypłatę 105 milionów euro Tunezji w celu wzmocnienia współpracy w zakresie kontroli przepływów migracyjnych.

ZNIWECZONE MARZENIA

Désiré, 31-latek z Wybrzeża Kości Słoniowej, został zwabiony do Tunezji 14 czerwca 2017 r. Obiecano mu, że po przybyciu do kraju Maghrebu czeka na niego kontrakt

na profesjonalną grę w piłkę nożną podczas jego studiów informatycznych. „Skontaktował się ze mną mężczyzna z Tunezji, który przekonał mnie, że jest menadżerem drużyny w Safakisie. Wysłał mi zdjęcia i zaproszenie”. Jednak już w ciągu pierwszych kilku godzin w Tunezji zaniepokoiły go pewne szczegóły, ale pozostał ufny aż do chwili, kiedy zaledwie 24 godziny później znalazł się w dużym domu i właściciel wyjaśnił mu, jakie będą jego obowiązki w zakresie ogrodnictwa, opieki nad psami i konserwacji. „W marcu widziałem straszne rzeczy. Widziałem, jak jeden człowiek zabija drugiego. Widziałem aresztowania. Chodzili od drzwi do drzwi. Gdyby to burmistrz mówił o rasizmie, ale to był prezydent kraju... Ludzie poszli za nim” – wyjaśnia Désiré. Jest głęboko przekonany, że Tunezyjczycy będą tego żałować, ponieważ potrzebują migrantów w swoim codziennym życiu. ■



Eucharystia



Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. (J 6, 48-50)

Święta Teresa z Lisieux, mistyczka i Doktor Kościoła, mawiała, że „gdyby ludzie znali wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów”. Rzeczywistość dzisiejsza pokazuje jednak, że nawet ludzie wierzący nie zawsze doceniają wagę tego *chleba życia*. Pustoszeją świątynie, tak zwane Pierwsze Komunie Święte coraz bardziej przypominają teatr, wielu szuka jakichś nadprzyrodzonych „efektów specjalnych”, np. spektakularnych uzdrowień czy innych cudów, nie rozumiejąc, że największy cud dzieje się na ołtarzu. Przypominam poniżej kilka sytuacji z mojego życia misyjnego, a ich opis pozostawiam Wam, Drodzy Czytelnicy, ku refleksji.

Turyn. Cierpliwie stoję w niekończącej się kolejce, aby zobaczyć słynny Całun. Przede mną i za mną sami

młodzi ludzie. Żar leje się z nieba, wokół cisza jakby makiem zasiał. Wszyscy cierpliwie i w skupieniu oczekują po kilka godzin, żeby spędzić parę chwil przed tkaniną, w którą było zawinięte ciało ukrzyżowanego Chrystusa. Niestety, większości tych młodych nie widać potem na Mszy Świętej, choć tam dzieje się prawdziwy cud, bo przychodzi sam zmartwychwstały Chrystus.

Medjugorie. Metalowa postać zmartwychwstałego Chrystusa, a wokół niej zgromadzone tłumy. Ze szczeliny w nodze figury sączy się jakaś ciecz. Kto żyw pobożnie nabiera te kropelki do flakoników, na chusteczki, przemywa nią oczy, usta... Przyglądam się spokojnie, aż wreszcie ktoś mnie pyta:

– A ksiądz nie dotknie tej świętej wody?

– Moje niegodne ręce codziennie dotykają ciała samego Boga, czy może być tu, na ziemi, coś bardziej świętego? – odpowiedziałem.

Etiopia. Pustelnia mnicha Gebrechristosa. Powoli wspina się wśród obfitej zieleni, żeby zobaczyć miejsce słynące z pielgrzymek i licznych cudów. U szczytu góry, w skalnej grocie, mieszka mnich i wielkim krzyżem błogosławi pielgrzymów, którzy proszą go o modlitwę. Poniżej biją dwa źródła krystalicznie czystej wody. Mijam grupę mężczyzn i chłopców obmywających się w tej wodzie. Nie tylko nie wstydzą się swojej brązowej nagości, ale wręcz zapraszają mnie do przyłączenia się nich, gdyż – jak twierdzą – woda ta ma moc uzdrawiania, a nawet zmywania grzechów i win. Grzecznie dziękuję, bo znam lepsze lekarstwo – Ciało i Krew Chrystusa.

Chartum. W każdą niedzielę na Mszy Świętej w kaplicy Comboni College spotykam Ibrahima. Trąd pozbawił go nóg do kolan. Porusza się na wózekku skonstruowanym przez samego siebie, odpychając się jak narciarz kijkami. Żeby przybyć na Eucharystię z obrzeży miasta, gdzie mieszka, Ibrahim potrzebuje 5 lub 6 godzin, a jednak zawsze jest pierwszy. Czasem jego dłonie krwawią od wysiłku... ale zawsze jest. Pewnego razu zapytałem go, skąd tyle poświęcenia, przecież mogą mu od czasu do czasu zawieźć Komunię świętą.

– To nie to samo – odparł Ibrahim. – On czeka na mnie tutaj. Tu czuję się ważny, kochany, spokojny. Daje mi chleb, bez którego nie przeżyłbym ani dnia dłużej. Cały tydzień czekam na to spotkanie... ■

Nie zapominajcie o ubogich

Podczas audiencji generalnej w dniu 20 września bieżącego roku papież Franciszek wygłosił katechezę, w której przywołał postać św. Daniela Comboniego. Oto cały tekst:

Dzień dobry, drodzy bracia i siostry! W cyklu katechez na temat pasji ewangelizacyjnej, czyli gorliwości apostołskiej, zastanowimy się dzisiaj nad świadectwem św. Daniela Comboniego, który był apostołem pełnym gorliwości wobec Afryki. O jej ludach pisał: „zawładnęły moim sercem, które bije tylko dla nich”, „umrę z Afryką na ustach”. Jakie to piękne! A do nich zwracał się następująco: „najszcześniejszym z moich dni będzie ten, kiedy będę mógł oddać za was swoje życie”. Jest to wypowiedź osoby rozmiłowanej w Bogu i braciach, którym służył na misjach i o których niestrudze-

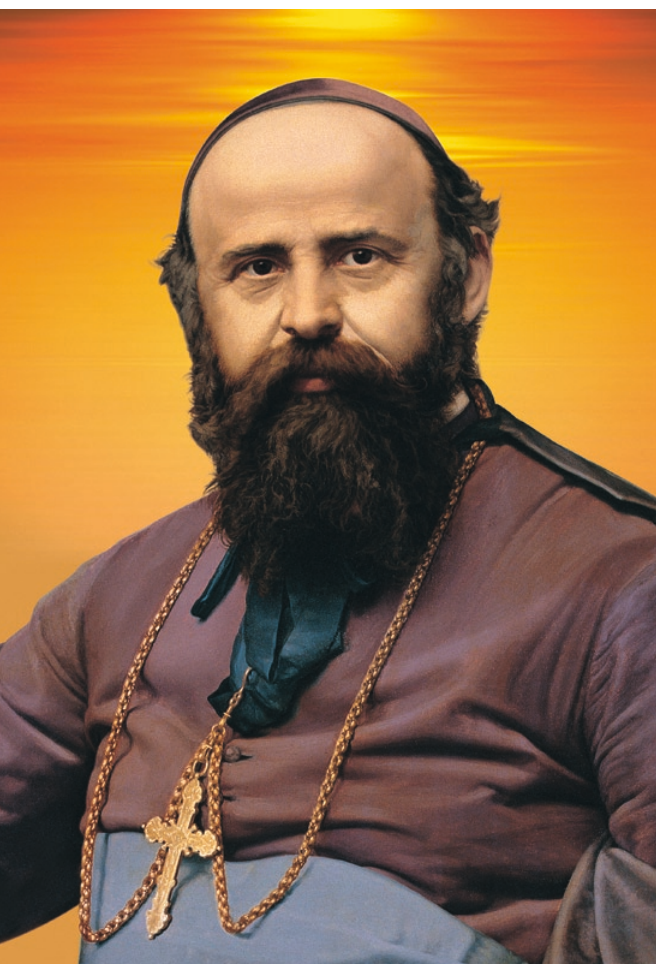
nie przypominał, że „Jezus Chrystus cierpiał i umarł także za nich”.

Comboni stwierdzał to w sytuacji nacechowanej koszmarem niewolnictwa, którego był świadkiem. Niewolnictwo „urzeczowia” człowieka, którego wartość sprowadzana jest do bycia użytecznym dla kogoś lub czegoś. Ale Jezus, Bóg, który stał się człowiekiem, wyniósł godność każdej istoty ludzkiej i obnażył fałszywość wszelkiego niewolnictwa. Comboni, w świetle Chrystusa, uświadomił sobie zło niewolnictwa. Zrozumiał, że niewolnictwo społeczne jest zakorzenione w głębszej niewoli, niewoli serca, niewoli grzechu, z której wyzwala nas Pan. Dlatego jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do walki z jego wszelkimi formami. Niestety, niewolnictwo, podobnie jak kolonializm, nie należy do przeszłości. W Afryce, tak umiło-

wanej przez Comboniego, rozdartej dziś wieloma konfliktami, „po kolonializmie politycznym rozpętał się równie zniewalający «kolonializm gospodarczy» (...) To dramat, w obliczu którego świat bardziej rozwinięty gospodarczo często zamyka oczy, uszy i usta (...) Dlatego ponawiam mój apel: «Przestańcie dusić Afrykę: to nie jest kopalnia, którą trzeba eksploatować, ani ziemia, którą należy plądrować»”.

Powróćmy do kolei życia św. Daniela. Przebywszy pierwszy okres w Afryce, musiał opuścić misję z powodów zdrowotnych. Zbyt wielu misjonarzy zmarło po zarażeniu się chorobami, czego przyczyną był brak znajomości realiów lokalnych. Jeśli jednak inni opuszczali Afrykę, to nie Comboni. Po pewnym okresie rozważania poczuł, że Pan natchnął go nowym sposobem ewangelizacji,





który podsumował takimi słowami: „trzeba zbawić Afrykę przez Afrykę”. Była to intuicja posiadająca wielką siłę, w której nie ma nic z kolonializmu, a która pomogła odnowić zaangażowanie misyjne: ewangelizowani ludzie nie byli jedynie „przedmiotami”, lecz „podmiotami” misji. Święty Daniel pragnął uczynić wszystkich chrześcijan czynnymi uczestnikami działań ewangelizacyjnych. W tym duchu myślał i działał w sposób integralny, angażując lokalne duchowieństwo i promując świecką posługę katechistów. Katecheci są skarbem Kościoła. Katechiści rozwijają ewangelizację. W ten sposób pojmował również rozwój ludzki, troszcząc się o sztukę i wykształcenie zawodowe oraz wspierając rolę rodziny i kobiet w przemianie kultury i społeczeństwa. Jakże ważne jest, także dzisiaj, by powodować postęp wiary

i rozwój ludzki w warunkach misyjnych, zamiast przeszczepiać zewnętrzne modele lub ograniczać się do bezowocnej opieki społecznej. Z kultury ludów trzeba czerpać drogę wiodącą do prowadzenia ewangelizacji, ewangelizować kulturę i inkulturować Ewangelię – te dwa procesy winny się łączyć.

Wielka pasja misyjna Comboniego nie była jednakże tylko owocem ludzkich wysiłków: nie kierował się swą odwagą ani nie był motywowany jedynie ważnymi wartościami, jak wolność, sprawiedliwość i pokój. Jego gorliwość zrodziła się z radości Ewangelii, czerpała z miłości Chrystusa i prowadziła do umiłowania Chrystusa! Święty Daniel pisał: „Misja tak żmudna i pra-

cochłonna jak nasza nie może żyć patyną, osobnikami o kościstych karkach, pełnymi egoizmu i egocentryzmu, którzy nie troszczą się, tak jak powinni, o zdrowie i nawrócenie dusz”. To jest dramat klerykalizmu, dotyczący wszystkich, chrześcijan, a także świeckich, prowadzący ich, jak wspomniano, do stawiania się osobnikami o kościstych karkach, pełnymi egoizmu. To jest plaga klerykalizmu. I dodał: „Trzeba rozpalać ich miłością, która ma swoje źródło w Bogu i w miłości Chrystusa; a kiedy ktoś naprawdę kocha Chrystusa, wtedy niedostatki, cierpienia i męczeństwo są słodyczą”. Pragnął widzieć misjonarzy gorliwych, radosnych, zaangażowanych. Misjonarzy – pisał – świętych i zdolnych. [...] Po pierwsze: świętych, to znaczy wolnych od grzechu i pokornych. Ale to nie wystarcza: potrzebna jest jesz-

cze miłość, która czyni osoby zdolnymi”. Źródłem zdolności misyjnych dla Comboniego była zatem miłość, a zwłaszcza zapal w czynieniu swoimi, cierpień innych.

Ponadto jego pasja ewangelizacyjna nigdy nie prowadziła go do działania jako solisty, lecz zawsze w komunii, w Kościele. „Mam tylko jedno życie, które mogę poświęcić zbawieniu tych dusz – pisał. – Chciałbym mieć ich tysiąc, które mógłbym przeznaczyć w tym celu”.

Bracia i siostry, św. Daniel świadczy o miłości Dobrego Pasterza, który wyrusza na poszukiwanie tych, którzy się zagubili i oddaje życie za owczarnię. Jego gorliwość była energiczna i prorocza w przeciwstawianiu się obojętności i wykluczeniu. W swoich listach delikatnie strofował swój ukochany Kościół, który zbyt długo zapominał o Afryce. Marzeniem Comboniego był Kościół, który jest wspólną sprawą z ukrzyżowanymi w dziejach, aby wraz z nimi doświadczyć zmartwychwstania. Chciałbym wam w tym momencie coś zaproponować: pomyślcie o ukrzyżowanych dnia dzisiejszego, mężczyznach, kobietach, dzieciach, starcach, o wszystkich będących ukrzyżowanymi przez historię niesprawiedliwości, dominacji, pomyślcie o nich i módlmy się za nich. Świadectwo Comboniego zdaje się powtarzać nam wszystkim, mężczyznom i kobietom Kościoła: „Nie zapominajcie o ubogich, kochajcie ich, ponieważ w nich jest ukrzyżowany Jezus, w oczekiwaniu na zmartwychwstanie”. Nie zapominajcie o ubogich. Zanim tutaj przybyłem, miałem spotkanie z ustawodawcami brazylijskimi działającymi na rzecz ubogich, którzy starają się ich promować poprzez pomoc i sprawiedliwość społeczną. Oni nie zapominają o ubogich, działają na rzecz ubogich. Proszę was: nie zapominajcie o ubogich, bo to oni otworzą wam bramy nieba. ■

Brama pomiędzy Amerykami

To bolesna historia, która trwa do dziś – napięcia wewnętrzne sprzyjające szerzeniu się korupcji, trudna unia z Haiti i uprzywilejowane stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. A przy tym wszystkim zwiększony ruch turystyczny.

Republika Dominikany znajduje się na wyspie Hispaniola, którą dzieli z Republiką Haiti, granicząc z nią od zachodu. Dominikana zajmuje około dwóch trzecich terytorium wyspy, co odpowiada powierzchni 48671 km². Od północy graniczy z Oceanem Atlantyckim, od południa z Morzem Karaibskim, a od wschodu z Przejściem Mona oddzielającym ją od Portoryko. Jest to kraj górzysty, z szeregiem łańcuchów ciągnących się z zachodu na wschód. W Cordillera Central znajdują się szczyty osiągające znaczną wysokość, wśród nich Pico Duarte liczący 3098 m, najwyższy szczyt wszystkich wysp karaibskich. Sieć hydrograficzna jest dość rozwinię-

ta i charakteryzuje się pięcioma głównymi dorzeczeniami, z których Rio Yaque del Norte jest najdłuższą i najważniejszą rzeką kraju (296 km). Na całym terytorium znajduje się również kilka jezior, ale generalnie są one małe, z wyjątkiem słonego jeziora Enriquillo, którego powierzchnia wynosi 265 km², co czyni je największym na Karaibach.

Historia wyspy, podobnie jak większości krajów tego obszaru, nosi wyraźne znamiona kolonizacji, co już widać po nazwie, która została jej nadana w 1492 r. wraz z przybyciem Krzysztofa Kolumba. Od tego czasu Hispaniola nabrała dużej wartości strategicznej, służąc jako baza logistyczna do

penetracji południowego regionu kontynentu amerykańskiego. Do prowadziło to do eksterminacji rdzennej ludności Taina w niecałe 25 lat i okupacji terenów bogatych w złoto i grunty orne, na których zatrudniano coraz większą liczbę afrykańskich niewolników masowo importowanych przez Hiszpanów w pierwszym dwudziestolecu XVI w. Jednak w roku 1520 Hiszpanie stracili zainteresowanie wyspą i pozostawili ją w rękach miejscowego namiestnika, który udał się na nowe ziemie. Ułatwiło to odkrywców angielskim, francuskim i holenderskim penetrację wyspy, zwłaszcza jej zachodni obszar odpowiadający dzisiejszemu Haiti.



ALEXE. PROMOS / FLICKR

Przewagę wśród nich mieli Francuzi, którzy po oficjalnym przejściu od korony hiszpańskiej jednej trzeciej terytorium – nazywając ją Isle de Saint Domingue – przeznaczili ten obszar pod produkcję cukru, tworząc jedną z najbogatszych kolonii na świecie i najbardziej dochodową na Karaibach, niestety wspieraną przez okrutny system niewolnictwa.

RYWALIZACJA HAITI I DOMINIKANY

Na początku XIX wieku na Wyspy Karaibskie dotarły echa rewolucji francuskiej, wywołując bunt wśród ludności po latach nieludzkiego traktowania. Ostatecznym skutkiem tych powstań było wypowiedzeniem wojny siłom Napoleona Bonaparte'go i zdobycie niepodległości przez Saint Dominique, które przemianowano na „Haiti”, czyli krainę wysokich gór. Haiti przeszło do historii jako pierwszy niezależny naród w Ameryce Łacińskiej i najstarsza Czarna Republika na świecie. Wszystko to

zostało okupione bardzo wysoką ceną, gdyż Francuzi zobowiązali kraj do zapłacenia gigantycznego odszkodowania w ramach rekompensaty za pieniądze, które by otrzymali, gdyby dalej mogli eksplorować jego terytorium.

Pozostająca pod panowaniem hiszpańskim wschodnia część wyspy ogłosiła niepodległość w 1821 r. pod nazwą „hiszpańskiego” Haiti. Jednak ten stan utrzymał się zaledwie dwa miesiące, gdyż w roku 1822 najechało na nie sąsiednie francuskie Haiti. Okupowano je przez ponad dwie dekady, wywołując niezliczone konflikty społeczne, które trwają do dziś. W rzeczywistości Haiti dążyło do zjednoczenia wyspy i w tym celu przyjęło drastyczne środki represyjne, jak choćby zakaz używania języka hiszpańskiego w dokumentach urzędowych, wprowadzenie języka francuskiego do szkół podstawowych i ograniczenie hiszpańskich tradycji kulturowych. Ponadto rząd francuski wprowadził reformę rolną, która zaszkodziła białym właści-

ciom ziemskim i zmusiła Dominikanów do spłaty ogromnego długu Haiti. Z perspektywy dominikańskiej działania te postrzegano jako wymuszony „haityzm”, w wyniku którego narodziła się tajna grupa separatystów. Udało się im ogłosić niepodległość w 1844 r. i dopiero wtedy wschodnią część wyspy nazwano Republiką Dominikańską. Niestety, w wieku XX znów znalazła się ona pod okupacją, tym razem Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie te procesy historyczne doprowadziły do bardzo silnych nierówności społecznych między dwiema częściami wyspy, które identyfikują się jako dwa odrębne narody. W genezie obu państw można uchwycić przyczyny niezupełnie jeszcze uśpionej rywalizacji, jaka charakteryzowała stosunki Haiti z Dominikaną.

Okupacja haitańska i starcia, które miały miejsce w kolejnych dekadach, faktycznie pogorszyły stosunki pomiędzy obydwojoma krajami. W najnowszej historii rywalizacja ta była kilkakrotnie odnawiana i zaostrzana, także w związku ze wzrostem nielegalnych przepływów migracyjnych ludności Haiti w kierunku terytorium Dominikany. Utrzymująca się przez lata nierównowaga gospodarcza pomiędzy obydwojoma krajami skłoniła wielu Haitańczyków do przekroczenia granicy. Tak naprawdę od wielu pokoleń haitańscy rolnicy odgrywają kluczową rolę w rozwoju gospodarki dominikańskiej jako tania siła robocza. Nielegalni imigranci pracują przy uprawie cukru, kawy i tytoniu. Zjawisko to jest bardzo odczuwalne i stanowi realny problem dla kraju. W lutym 2022 r. prezydent Dominikany Luis Abinader zapowiedział i rozpoczął budowę 164-kilometrowej bariery na granicy z Haiti, mającej na celu powstrzymanie nielegalnej imigracji i handlu narkotykami. ■



Jezydyzm – synkretyczna religia Bliskiego Wschodu

Synkretyzm religijny, czyli powstawanie nowej religii na podstawie już istniejących, to dość częste zjawisko, zwłaszcza w miejscach przenikania się różnych kultur. Jezydyzm, który łączy ze sobą starożytne wierzenia z największymi religiami monoteistycznymi świata, jest idealnym tego przykładem.

Jezydyzm, nazywany również jazydyzmem, powstał w XII wieku w okolicach dzisiejszego Iraku wśród plemienia Kurdów. Za jej założyciela uznaje się szajcha Adiego ibn Musafira, filozofa odznaczającego się wielką mądrością i ascetycznym stylem życia, co zjednało mu szacunek przyszłych wyznawców. Nazwa religii wywodzi się od perskiego słowa *ized*, które oznacza anioła lub bóstwo, i słowa „jezyd” oznaczającego czciciela Boga. Jezydyzm to mieszanka starożytnych wierzeń Persów, Kurdów i mieszkańców Mezopotamii oraz religii judaistycznej, islamu, zaratusztrianizmu i chrześcijaństwa. Jest to religia monoteistyczna oddająca cześć jednemu Bogu – Izad lub Yazdan – który stworzył świat, a władzę nad nim powierzył siedmiu aniołom. Ich zadaniem było nie tylko panowanie nad światem, ale też dokończenie procesu stwarzania go. Przez błędy popełnione przez nich podczas tego procesu na świecie powstało zło. Legendy jezydyckie mówią, że najważniejszy z aniołów – Melek Taus (Król paw) – zbuntował się przeciwko Bogu, gdyż nie chciał służyć ludziom. Za to nieposłuszeństwo został strącony do piekła, ale tak bardzo żałował za swoje winy, że łzami ugasił piekielny ogień, dlatego też, według legend, piekło już nie istnieje. Bóg wybaczył Melekowi i powie-



rzył mu władzę nad światem. Odtąd stał się on pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Z tego powodu jezydzi nie modlą się bezpośrednio do Boga, a właśnie do anioła Meleka. Dla nich Bóg jest istotą zbyt doskonałą, a jednocześnie daleką, której nie interesuje los świata – po to właśnie wysłał swoich aniołów, aby nim zarządzili – dlatego nie modlą się do niego. Jednak, aby świat mógł ukształtować się w pełni, Bóg potrzebuje ludzkości do walki ze złem. Dobro i zło istnieje w człowieku, jego umyśle i duszy jednocześnie, a wybór drogi należy wyłącznie od jego wolnej woli. Walka ze złem polega na dążeniu do doskonałości poprzez

wykonywanie określonych czynów i przestrzeganiu praw.

Jezydzi, podobnie jak Żydzi, wierzą, że są narodem wybranym przez Boga i wywodzą się bezpośrednio od Adama. Inne narody są potomkami dzieci Adama, co ma uzasadniać pierwszeństwo jezydów nad innymi i ich wybranie przez Boga. Modlą się jak muzułmanie pięć razy dziennie, choć z twarzą zwróconą nie w stronę Mekki, a ku słońcu. Uznają chrzest, obrzezanie, oddawanie czci świętym drzewom oraz reinkarnację. Wierzą, że z każdym kolejnym wcieleniem dusza ludzka ulega stopniowemu oczyszczaniu i w ostateczności każdy człowiek trafi do nieba,

dlatego piekło jest zbędne. Abraham i Mahomet uznawani są za boskich proroków, a Jezus jest inkarnacją jednego z siedmiu aniołów. Jezydzi oprócz uznania ważnych postaci religijnych czczą także księgi innych religii: Biblię i Koran. Jezydyzm bardziej niż teologią interesuje się zasadami, których przestrzeganie przybliża ludzkość do osiągnięcia doskonałości.

Oprócz codziennej modlitwy wyznawcy przynajmniej raz w roku powinni odwiedzić sanktuarium w Lalish i znajdujące się tam święte źródło, gdzie przyjmowany jest chrzest. Nie mogą spożywać niektórych pokarmów, jak np. wieprzowiny, ryb, kalafiora, dyni czy sałaty. Uzasadnienie tego często jest niejasne lub zagadkowe. Z szacunku do planety i żywiołów zakazane jest też plucie oraz noszenie koloru niebieskiego, który kojarzy się ze smutkiem. Bardzo ważny w jezydzie jest podział na kasty: miridów, pirsów i szejków. Miridzi to zwykłe osoby świeckie, które stanowią większość wyznawców, a pirsowie to duchowni sprawujący opiekę i przywództwo duchowe. Odprawiają ceremonie ślubne, pogrzeby, chrzty i obrzezanie.

Najważniejsi w społeczeństwie są szejkowie, którzy zgodnie z tradycją pochodzą bezpośrednio od założyciela jezidyizmu. Nie ma możliwości mieszania się kast, nie można też „zostać” jezudą, trzeba się nim urodzić. Małżeństwo z osobą spoza tej religii oznacza automatyczną apostazję, a w ekstremalnych przypadkach nawet utratę życia. Przez historię nieposłuszeństwa najważniejszego anioła jezynom często zarzuca się, że ich religia to kult szatana. Jest to jednak bardzo niesprawiedliwe. Po pierwsze, wielu z nich nie zna legendy o siedmiu aniołach i wierzy, że to Bóg rządzi światem, a niebo i piekło wciąż istnieją. Po drugie, o ile w chrześcijań-



SOGHOMON MATEVOSYAN / WIKIMEDIA

stwie odmowa oddania hołdu człowiekowi przez szatana wynikała z jego pychy, o tyle w jezydzie anioł Melek nie chciał tego zrobić zgodnie z zasadą, że jedynie Bogu należy się cześć i hołd. Dlatego też jego przewinienie nie było tak niszczące, żałował za nie i otrzymał od Boga przebaczenie, a nawet władzę nad światem. Anioł Melek w tej historii bardziej przypomina świętego Piotra (który dzięki swej miłości nie tylko odkupił swe winy, ale dostał na ziemi najwyższą władzę) niż upadłego anioła.

Niestety, poprzez niezrozumienie teologii jezidyizmu jej wyznawcy wiele wycierpieli i wciąż cierpią prześladowania, zwłaszcza z rąk muzułmanów, dla których są „czciicielami szatana”. Ostatnie z siedemdziesięciu trzech ludobójstw popełnionych na jezudach miało miejsce w roku 2014 w irackim regionie Sin-dżar. Członkowie Państwa Islamskiego napadli na chroniących się w górach jezudów. Mężczyzn, którzy nie chcieli przejść na islam, zabito, a ok. sześć tysięcy kobiet trafiło do

niewoli jako niewolnice seksualne. Łącznie zginęło wtedy ok. dziesięć tysięcy osób. Ze względu na fakt, że wielu jezudów się ukrywa, trudno jest oszacować ich faktyczną liczbę. Mówi się o ponad trzech milionach wyznawców, z czego prawie dwa i pół miliona mieszka w Iraku, Iranie, Syrii i na Zakaukaziu, a milion przebywa na emigracji w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Gruzji i Armenii. Według innych źródeł liczba jezudów na świecie to ok. 600 tysięcy, więc rozbieżności są naprawdę spore, ale mogą wynikać właśnie z prześladowań i konieczności ukrywania się. Nie ma żadnych danych o obecności jezudów w Polsce.

Zagłębiając się w tę synkretyczną religię, można poznać wiele historii i detali tak barwnych i nieprawdopodobnych, łączących elementy prawie wszystkich znanych religii, że samo poznanie jezidyizmu wydaje się obowiązkowym zadaniem wszystkich, których nie tylko interesują religie, ale przede wszystkim ich pokojowe współistnienie. ■



Piękno szopek krakowskich

Kilka miesięcy temu byłem na wystawie szopek krakowskich przy bazylice franciszkanów w Krakowie. Poznałem wówczas pana Marka Markowskiego, jednego z twórców tych niezwykle pięknych dzieł. Niedawno odwiedziłem go w pracowni jego rodziny, u stóp Wawelu, i poprosiłem, żeby coś więcej opowiedział o szopkach krakowskich.

Jakie są początki tradycji tworzenia szopek, czyli szopkarstwa?

Sceny Bożego Narodzenia zaczęły pojawiać się w sztukach plastycznych w V wieku, w szczególności po Soborze Efeskim. Do ogromnej popularyzacji szopek na całym świecie przyczynił się św. Franciszek z Asyżu. Również osiemset lat temu w miejscowości Greccio przygotował on

pierwszą w historii żywą szopkę. Zaprosił swoich braci zakonnych i lud z okolicznych miejscowości, by odegrali postacie z narodzenia Jezusa. Szopka bardzo się wszystkim spodobała, dlatego też inni bracia zaczęli je wystawiać i po dziś dzień franciszkanie w wielu miejscach na świecie kontynuują tę tradycję.

W Krakowie najstarsze zachowane figurki szopkowe pochodzą

z XIV wieku. Były one podarunkiem królowej Elżbiety Łokietkówny dla sióstr klarysek.

Szopkarze krakowscy od pokoleń tworzą swoje dzieła. Czy wiadomo, ile rodzin zajmuje się tą piękną tradycją?

Obecnie jest siedem czy osiem rodzin, które zajmują się szopkarstwem. Jest to tradycja rodzinna.



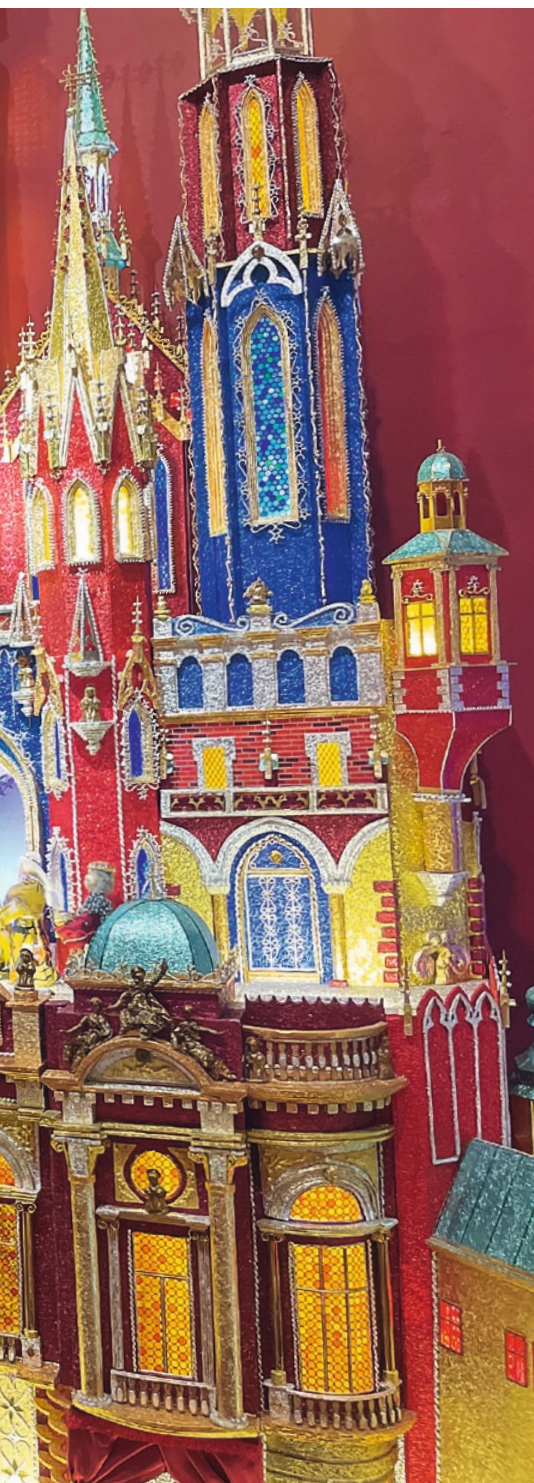


W mojej rodzinie szopki zaczął robić tata. Na początku tylko dla mnie, pod choinkę. Z czasem namówił mnie, żebym sam spróbował. Tak bardzo mi się to spodobało, że robię je do dziś. Moja żona również. Później nauczyłem robić szopki moje dzieci.

Proszę powiedzieć, czym jest szopka krakowska.

Jest to scena Bożego Narodzenia umieszczona w miniaturowym pałacu wzorowanym na architekturze Krakowa. Podstawowym materiałem, z którego wykonana jest konstrukcja, jest drewno lub sklejka.

Wieże, zawsze obecne w szopce krakowskiej, oraz mniejsze elementy są z tektury. Cała praca ozdobiona jest połyskliwym materiałem. Nie jest to oczywiście prawdziwe złoto tylko staniol, czyli kolorowa folia aluminiowa. Interesujące w krakowskiej szopce jest to, że z jednej strony



mamy bardzo skromny żłóbek, w którym położono Dziecią Jezus po przyjściu na świat, a z drugiej strony bogaty pałac. W ten sposób krakowianie chcą wynagrodzić Panu Jezusowi to, że urodził się w tak skromnych warunkach, więc dają Mu to co najlepsze, czyli przedstawione

w sposób baśniowy swoje ukochane miasto. Ktoś kiedyś powiedział, że w szopkach krakowskich jest coś niezwykłego. Są one jak ognisko. Człowiek na nie patrzy, bo jest w nich ciepło i bliskość.

Nawet UNESCO uznało krakowskie szopkarstwo – jako jedyne dołą – za godne wpisu na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Myślę, że ten wpis jest ukoronowaniem dwustu lat tej tradycji.

Jak się robi szopki?

Przede wszystkim, żeby je robić, trzeba je kochać tak samo jak Boże narodzenie i Kraków. Trzeba też dobrze znać to miasto, żeby różne elementy, czy to krakowskich kościołów czy innych budowli – jak na przykład Sukiennice, Brama Floriańska, Barbakan – wkomponować w daną szopkę.

Krakowskie szopki są bardzo pracochłonne i nie ukrywam, że jest to żmudna i powolna praca. Ich kolorystyka ma duże znaczenie. Na ogół są one bardzo radosne, kolorowe, ale zdarzają się też bardziej poważne i wzruszające. Chodzi o to, żeby każda czymś się wyróżniała.

Ile czasu zajmuje wykonanie jednej szopki?

Wszystko zależy od jej wielkości. Żeby wykonać dużą szopkę, potrzeba kilku tysięcy godzin pracy. Największe dzieło, które zrobiła nasza rodzina, mierzy pięć metrów, a zajęło to nam, czterem osobom, dziesięć tysięcy godzin (w ciągu trzech lat). Przeciętna szopka o wielkości mniej więcej dwóch i pół metra zajmuje dwa tysiące godzin pracy.

Skąd czerpicie inspirację do budowania szopek, żeby każda z nich była unikatowa, wyjątkowa?

Zazwyczaj szopki odzwierciedlają ważne wydarzenia w Polsce, ale mogą też nawiązywać do naszych

krakowskich legend. Czasem temat sam się narzuca. Na przykład w roku 2014 przeżywaliśmy wielkie wydarzenie, jakim była kanonizacja papieża Jana Pawła II. Dwa lata później było 1050-lecie chrztu Polski. W tym roku z kolei przypada 550-lecie urodzin Mikołaja Kopernika. To są takie tematy, które szopkarze wykorzystują i chcą w danym roku pokazać, upamiętnić konkretne wydarzenie. Stąd też obok postaci biblijnych w szopkach pojawiają się postacie historyczne, jak choćby wspomniany św. Jan Paweł II, Mikołaj Kopernik czy Stanisław Wyspiański tak bardzo związany z Krakowem... Nierzadko pojawiają się też postacie z legend, jak na przykład Lajkonik czy smok wawelski.

Każdego roku w pierwszy czwartek grudnia rozpoczyna się konkurs szopek krakowskich?

Tak. W tym roku odbędzie się on po raz osiemdziesiąty pierwszy. Dzięki temu konkursowi szopkarze zaczęli tworzyć coraz doskonalsze i bardziej skomplikowane dzieła. Ciekawostką jest to, że jury podzieliło szopki na cztery grupy: duże, średnie, małe i miniaturowe.

Szopki wystawiane są również na ulicach Krakowa.

Faktycznie co roku ulice Krakowa są miejscem, gdzie można podziwiać szopki. Budzą one zainteresowanie zarówno Polaków, jak i turystów z innych krajów, bez względu na przekonania religijne. Niezwykle ważnym dla nas wydarzeniem było wystawienie (przez trzy miesiące) naszej największej szopki w katedrze Notre Dame w Paryżu, jeszcze przed jej pożarem. Zainteresowanie było ogromne. Katedra wewnątrz jest bardzo ciemna, a nasza kolorowa szopka rozświetliła ją i przyciągała ludzi różnych kultur. Budziła w nich zachwyt.



Szopki krakowskie popularyzują Polskę oraz chrześcijaństwo. Są swego rodzaju siłą ewangelizującą. Na szczytach wież naszych szopek bardzo często umieszczany jest orzeł z godła, a na bocznych wieżyczkach widnieją polskie flagi. W szopkach krakowskich patriotyzm i religijność są bardzo blisko siebie. To ich bardzo ważna cecha.

W grudniu można oglądać szopki na ulicach Krakowa. A gdzie w ciągu roku można je zobaczyć?

Nasza rodzina przechowuje szopki w pracowni, gdzie ewentualnie można je obejrzeć w ciągu roku. Jednak naszym marzeniem jest stworzenie stałej ekspozycji szopek krakowskich. Dziś, bardziej niż tworzenie szopek, naszym celem jest ich

popularyzacja. Stworzenie takiego miejsca jest bardzo ważne, ale to trudne zadanie. Mimo to będziemy dążyć do tego celu i mamy nadzieję, że w końcu uda się zrealizować nasze marzenie.

Życzę Panu, żeby tak właśnie się stało.

Bardzo dziękuję.

Piknik Misyjny



Kiedy w lutym tego roku podejmowaliśmy decyzję o zorganizowaniu Pikniku Misyjnego, wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Mieliśmy przed sobą niekończącą się listę zadań do wykonania, kilka osób do pomocy, brak środków finansowych i zaledwie sześć miesięcy na realizację planów. Ale kiedy nadszedł oczekiwany dzień, byliśmy bardzo szczęśliwi. Nasz piknik zgromadził niemal 900 osób z Krakowa i okolic. To dla nich warto było przeżyć te wcześniejsze zmagania.

A wszystko zaczęło się od Bartka, świeckiego misjonarza, który od półtora roku pracuje na misjach w Mozambiku. To on wyszedł z inicjatywą wsparcia lokalnych artystów przez zorganizowanie aukcji wytwarzanego przez nich rękodzieła. Pomoc stała się niezbędna, ponieważ w marcu tego roku przez Mozambik przeszedł cyklon Gombe, który całkowicie zniszczył uprawy. Idea niesienia wsparcia społecznościom lokalnym przy jednoczesnej promocji misji była bliska naszym sercom i zainspirowała nas do powołania Stowarzyszenia „Twoja Misja”.

Kiedy sprowadziliśmy z Mozambiku obrazy, ręcznie robione figurki i inne ozdoby, była już połowa lutego. Wtedy też pojawiła się propozycja zorganizowania tegorocznej edycji Pikniku Misyjnego. Mieliśmy mnóstwo obaw typu: „jest już za późno”, „przecież nie mamy doświadczenia” i tym podobnych. Ale pomimo tego mieliśmy w sercach jakiś dziwny spokój. Była w nas pewność, że Duch Święty nie zostawi nas samych, że nam pomoże. Podjęliśmy więc to wyzwanie i w kilka osób rozpoczęliśmy przygotowania. Od samego początku chcieliśmy zorganizować spotkanie na wysokim poziomie, z licznymi niespodziankami dla dzieci i młodzieży. Jednak jeszcze w czerwcu wiele atrakcji stało pod znakiem

zapytania z powodu braków kadrowych. I był to przełomowy moment.

Wtedy powiedzieliśmy sobie: „Panie Boże, to jest Twoje dzieło. Wierzmy, że chcesz tego od nas, ale sami nie damy radę. Zrób coś”. Zaczęliśmy się modlić. Od tego momentu wszystko zaczęło się układać. Doświadczaliśmy wielu cudów Bożej interwencji i tego jak Bóg się troszczy o swoje dzieło. Część problemów rozwiązała się od razu, niektóre dopiero na parę godzin przed rozpoczęciem, ale żadna trudność nie pozostała bez wyjścia.

Tematem tegorocznej edycji pikniku byli polscy misjonarze świeccy pracujący na placówkach misyjnych w Afryce i Ameryce Południowej. Na przybywających gości czekało mnóstwo atrakcji, począwszy od stanowisk z kawą i ciastem misyjnym, watą cukrową, popcornem, malowaniem twarzy, dmuchanymi kulami, poprzez stanowiska strzelnicze z karabinków maszynowych i łucznicze, a skończywszy na nauce gry na bębnach afrykańskich, warsztatach malarskich, modzie misyjnej i grze terenowej. Głównym punktem programu był występ zespołu dziecięcego *Jakubowe Muszelki* z Więclawic Starych.

Dla nas wszystkich piknik był dowodem na to, że Bóg troszczy się o swoje dzieła i im błogosławi. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za każdego uczestnika, każdą osobę, która dzięki tej inicjatywie dowiedziała się o misjach. Już teraz rozpoczynamy przygotowania do przyszłorocznego pikniku i również Was, Drodzy Czytelnicy, zapraszamy na to wydarzenie.

Jeśli jesteś zainteresowany współpracą, chciałbyś dołączyć do ekipy koordynującej piknik, wejdź na naszą stronę www.twojamisja.pl lub www.swieccy.pl i skontaktuj się z nami. ■

Marzenia brata Alfredo

Tym razem opowiem Wam o bracie Alfredo Fiorinim, kolejnym wielkim misjonarzu kombonian-skim. Z pewnością wiecie, że w Zgromadzeniu Misjonarzy Kombonianów oprócz kapłanów, biskupów czy ludzi świeckich, którzy współpracują z nami w dziele ewangelizacji, są też bracia zakonni. Nie są to oczywiście osoby, które mają jakieś trudności, np. z nauką, i dlatego decyduje się zostać bratem. Pośród nas bowiem jest wielu braci po studiach, którzy służą ludziom według swojej profesji. Każdy z nich jest konsekrowany Bogu dla misji ewangelizacyjnej (jak ojcowie) w duchu świętego Daniela Comboniego.

Zanim brat Alfredo Fiorini wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów ukończył studia medyczne i był praktykującym lekarzem. Po wstąpieniu do zgromadzenia rozpoczął studia filozoficzne i teologiczne jak jego koledzy przygotowujący się do kapłaństwa. Kiedy zbliżał się czas święceń kapłańskich, po dość długim i intensywnym czasie modlitwy i refleksji, zdecydował się zostać bratem zakonnym, by być bliżej ludzi cierpiących. Czuł, że Pan Bóg powołuje go, by poświęcić się leczeniu ludzi w Afryce, która była bardzo utrudzona i ciepła. Jako kapłan-misjonarz musiałby przede wszystkim głosić Słowo Boże i sprawować sakramenty, a powołanie na brata zwalniało go z tej misji i pozwalało na całkowite oddanie się chorym i głoszenie Chrystusa swoimi czynami.

Poznałem w życiu różnych braci, ale szczególne wrażenie wywarli na mnie dwaj z nich. Pierwszy to brat Daniele Giusti, który obecnie pracuje w naszej rzymskiej kurii, ale przez większość swojego życia posługiwał



w Ugandzie jako lekarz. Drugi natomiast to brat Romeo Hernan z Peru. On też jest lekarzem, a swoją służbę misyjną odbywa w Kongo. Ci dwaj bracia pokazali mi piękno braterskiego powołania. To fantastyczni ludzie i misjonarze. Z całego serca Kochają Boga, Kościół i swoje medyczne powołanie. Są szczególnie wrażliwi na cierpienie drugiego człowieka. To

wielki dar spotkać tego typu ludzi na swojej drodze.

Brat Alfredo Fiorini urodził się 5 września 1954 r. we włoskim mieście Terracina, nieopodal Rzymu. Był pierwszym z czworga dzieci Tildy Bracconi i Elio Fiorini. Rodzice głęboko wierzyli w Boga i tę miłość do Niego oraz ludzi starali się od najmłodszych lat wpoić swoim dzie-

ciom. Ojciec był przewodniczącym parafialnej Akcji Katolickiej (jest to ruch osób świeckich, którego celem jest działalność ewangelizacyjna i charytatywna). Młodszy brat Alfredo o imieniu Fabio po skończeniu szkoły średniej wstąpił do seminarium i został kapłanem diecezjalnym. Natomiast siostry – Patrizia i Roberta – wyszły za mąż. Zawsze były głęboko związane z Alfredem, mimo że dzieliła ich spora odległość geograficzna. Jak widać, brat Alfredo wyrastał w pięknej, kochającej się rodzinie zbudowanej na wierze. To środowisko rodzinne ukształtowało go i dało dobre podstawy do dalszej formacji ludzkiej i chrześcijańskiej.

W postawie Alfredo Fioriniego najbardziej ujmuje fakt, że był takim zwyczajnym chłopcem. Nic wcześniej nie wskazywało, że kiedyś rozpocznie się jego proces beatyfikacyjny albo że stanie się tak rozpoznawalny – przede wszystkim w swoim mieście Terracina czy w zgromadzeniu kombonianśkim. Jako dziecko nie wyróżniał się spośród swoich kolegów i koleżanek. Skończył szkołę podstawową i średnią w rodzinnym mieście. Następnie podjął studia medyczne na uniwersytecie w Sienie i w wieku 26 lat został lekarzem. W międzyczasie spotkał misjonarzy kombonianów i dzięki temu zrodziło się jego powołanie misyjne. Był osobą niezwykle wrażliwą, dlatego nie pozostał obojętnym na cierpienie mieszkańców Afryki. Mając 28 lat zdecydował się na rozpoczęcie formacji misyjnej, która przygotowała go do wyjazdu na misję do Afryki. Przełożeni wysłali go do Mozambiku. Młody Alfredo marzył, by leczyć ludzi cierpiących i budować miejscowe struktury medyczne. Niestety, jego marzenia zostały brutalnie przerwane 24 sierpnia 1992 r., kiedy jadąc do szpitala w Aula, grad kul z kałasznikowa podziurawił jego samochód i odebrał mu życie. Miał

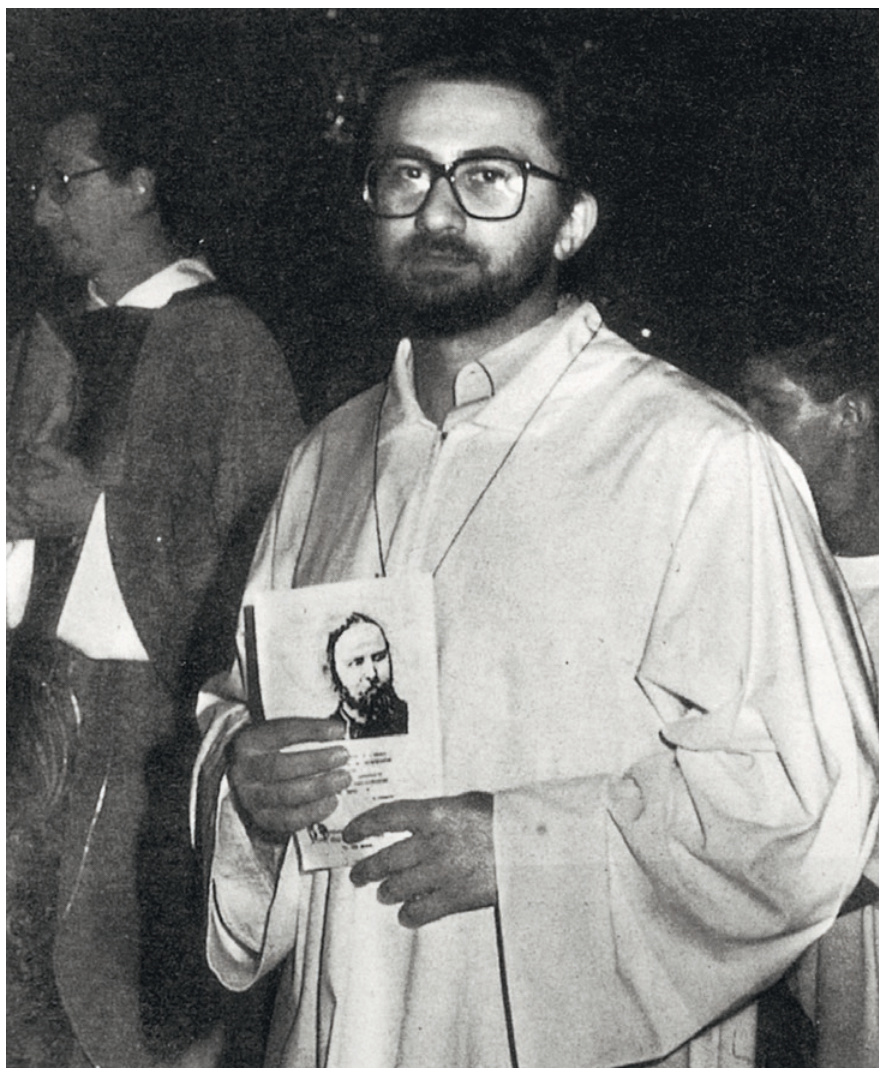
zaledwie 38 lat. To były bardzo trudne czasy dla Mozambiku, ponieważ trwała tam wtedy wojna domowa. Renamo i Frelimo, dwa wrogie sobie ugrupowania polityczne i militarne, dewastowały cały kraj i życie miliona mieszkańców. Brat Alfredo był ich kolejną niewinną ofiarą.

Śmierć tego młodego misjonarza, który przybył z dalekich Włoch, by leczyć miejscowych ludzi i pomagać im, wstrząsnęła całym krajem, ale także oprawcami tego tragicznego wydarzenia. Bowiem owocem tej bezsensownej śmierci było podpisanie traktatu pokojowego, gdyż przedstawiciele obu partii w końcu zasiedli razem do stołu. Po 17. latach krwawych i bratobójczych walk pokój zapukał do drzwi tego kraju.

Niestety, trzeba było tej ofiary, żeby zaszły pozytywne zmiany.

Kolejną inspirującą rzeczą w życiu brata Alfredo jest fakt, że był człowiekiem marzeń. Nie o bogactwie, sławie, władzy czy doświadczaniu wszelkich możliwych przyjemności. On miał piękne marzenia, Boże marzenia. Bardzo pragnął opiekować się ludźmi chorymi.

W obecnych czasach wiele krajów Afryki Subsaharyjskiej dalej nie ma odpowiedniej opieki medycznej. Mnóstwo ludzi umiera. Są wśród nich przede wszystkim kobiety, które umierają podczas porodu, a także dzieci tracące życie z powodu malarii czy niedożywienia. W Zambii, gdzie miałem możliwość służyć przez 10 lat jako misjonarz, na



własne oczy widziałem, jak trudna jest opieka medyczna. Nasza komboniańska parafia w Chamie (miasto znajduje się na północnym wschodzie Zambii w Lunagwa Valley) jest bardzo rozległa, rozciąga się w promieniu 150 km, a jest tam tylko jeden szpital z jednym lekarzem. Aż trudno sobie wyobrazić, jak to może funkcjonować. Ludzi pokonują na rowerze lub pieszo dziesiątki kilometrów przez sawannę, by dotrzeć do celu. Oczywiście, w dużych miastach jak Lusaka, która jest stolicą kraju, czy Livingstone albo Kabwe jest dużo lepiej, ale większość ludzi żyje na wsi, gdzie sytuacja jest naprawdę dramatyczna. W związku z tym zrodziła się idea, żeby pomóc

wspólnocie w Mwira w budowie małego szpitala (Mwira jest naszą najbiedniejszą wspólnotą i najbardziej oddaloną od cywilizacji). Miejscowi ludzie przygotowali cegły i piasek, a nasza wspólnota zajęła się projektem i szukaniem sponsorów. Pracę ukończyliśmy po trzech latach w 2017 r. Radość wszystkich była przeogromna, to jako prezent z nieba. Po tym wydarzeniu ludzie z innych Kościołów dołączali do katechumenatu, by po 4. latach przyjąć chrzest i należeć do Kościoła katolickiego. Czyniąc takie dzieła miłosierdzia, czuliśmy się wszyscy



szczęśliwi i spełnieni, chociaż kosztowało nas to wiele trudu i wyrzeczeń. Teraz ten szpital codziennie przyjmuje dziesiątki ludzi, ratując im życie.

Takie właśnie marzenia miał bohater dzisiejszego artykułu. Niestety, nie było mu dane, by urzeczywistnić swoje pragnienia i cieszyć owocami własnej pracy. Jego przesłanie solidarności i troski o każdego człowieka – przede wszystkich Mozambijczyków – jest wciąż aktualne i odbija się echem do nas, ludzi młodych, że warto mieć marzenia Boże a nie światowe, bo kto realizuje

Boże marzenia, ten czuje się spełniony i szczęśliwy, chociażby one kosztowały wiele trudu i wyrzeczeń.

Drodzy Młodzi, brat Alfredo miał głęboką więź z Jezusem, poznał Go, kochał z całego serca i naśladował wiernie przez całe swoje krótkie życie. Miłował też Kościół jako wspólnotę uczniów Chrystusa, chociaż też nie szczędzono jej krytyki jak w dzisiejszych czasach. Poniższy wiersz obrazuje, że dla brata Alberto Bóg był Kimś najważniejszym. Uczynmy z niego naszą wspólną modlitwę:

O Panie,

ziemia łśni jako symbol Twojej obecności.

Wszystko jest skąpane w Twym blasku i życiu.

Spraw, o Panie, by każdy aspekt piękna zrodził w moim sercu dobro i miłość.

Każdy z nas jest odbiciem Twego wiecznego blasku. Każdy z nas jest lustrem, które powoli z czasem matowieje, jeśli na niego nie spoglądasz z miłością.

Spraw, o Panie, by świadomość Twojej obecności nauczyła mą duszę delikatności. Delikatności także wobec mnie samego, pękniętego lustra Twojej miłości.

Uczyn mnie, o Panie, świadomym Twojej obecności, która wybacz,

Uczyn mnie, o Panie, świadomym kruchości mojej egzystencji!

Kochani, pozdrawiam Was bardzo serdecznie. Modłę się za Was, chociaż nie znam z imienia. Was również proszę o modlitwę za mnie. ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com

o. Paweł Opióła MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Miłość Boża nas otula

Mam na imię Patrizia. Jestem siostrą zakonną, misjonarką kombonianką. Pochodzę z Włoch. Obecnie posługuję w Zambii, gdzie zajmuję się katechezą. Duchowość misyjna świętego Daniela Comboniego towarzyszy mi od najmłodszych lat i zawsze była siłą i inspiracją na ścieżce mojego życia. Głęboko wierzę, że moje życie – jak i życie wszystkich innych ludzi – „otulone” jest miłością Boga, który kocha nas w sposób specjalny. Imię każdego z nas wypisane jest na jego dłoniach. On zna nas z imienia. Wszyscy wyszliśmy z Jego serca i do Niego zmierzamy. Czy to nie jest piękne?

Kiedy doświadczam jakiegoś lęku, smutku czy bezradności, wówczas uświadamiam sobie, że Bóg jest większy od wszystkich trudnych sytuacji, które mogą mnie przerażać, i otula mnie swoją miłością. I wtedy odczuwam w sercu pokój. Bóg codziennie nas zaprasza, byśmy miłowali się wzajemnie, bo ten kto miłuje, jest w światłości, a kto nienawidzi, żyje w ciemności, a taki człowiek nie może być szczęśliwy. Bardzo ważne jest, byśmy byli przyłączeni do źródła życia, czyli do Boga.

Święty Daniel Comboni, jak i wielu jego misjonarzy i misjonek, uczy mnie uważności na życie, które mnie otacza, i na relacje, które mnie łączą z innymi ludźmi. Uważność jest niezwykle ważna, bo bez niej trudno tkąć relacje zdrowe i dające życie. W mojej misyjnej codzienności spotykam mnóstwo ludzi o różnych kolorach skóry i wyznających różne religie. Nauczyło mnie to, że żadne spotkanie nie będzie prawdziwe, jeśli drugą osobę nie obdarzy się szacunkiem i zaufaniem. Tylko w takim klimacie Duch Święty zstępuje na ludzi i doświadczają oni radości bycia razem. A wtedy doświadczamy też nieba na ziemi.

W młodości bardzo poruszyło mnie życie świętego Daniela Comboniego, któ-



ry będąc młodym człowiekiem, zapragnął zanieść sprawiedliwość i miłość Bożą na Czarny Ląd. Dziewiętnastowieczna Afryka była udręczona handlem niewolnikami. Comboni nie chciał pozwolić, aby ciemności, które spowijają kontynent, trwały bez końca, dlatego też zdecydował się tam wyjechać. Misjonarki i misjonarze kombonianscy pracują w Afryce, ponieważ zdają sobie sprawę, że ich obecność jest tu konieczna, by przyspieszyć nową erę cywilizacji sprawiedliwości i pokoju dla ukochanego przez swojego Założyciela kontynentu.

Kochani Młodzi, pragnę Wam powiedzieć, że czuję się tu szczę-

śliwa i spełniona. Kiedy się budzę każdego poranka, proszę Ducha Świętego, by wypełnił moje serce miłością Bożą. I tak się dzieje. Sekret szczęścia jest jeden i polega na miłowaniu całym sercem Boga, który jest źródłem życia, i miłowaniu bliźniego. Kiedy kochamy ludzi, wśród których żyjemy, to czujemy, że nasze relacje są życiodajne. I to właśnie jest cały sposób na życie. Kochani, spróbujcie i Wy – w szkole czy w pracy – być dobrymi dla wszystkich, nawet dla tych, którzy są dla Was antypatyczni. Zobaczycie wtedy, ile radości narodzi się w Waszych sercach. ■

Ocenianie

Kilka dni temu wsiadłam do tramwaju, a razem ze mną starsza pani. W środku było dość tłoczno i kobieta nie miała gdzie usiąść. Przepraszając grzecznie innych pasażerów, wcisnęła się nieco w głąb tramwaju i stanęła obok miejsca, na którym siedział młody mężczyzna. Ten jednak zupełnie nie zareagował na jej widok. Ludzie stojący obok byli oburzeni jego zachowaniem i zaczęli go głośno krytykować. „Ach, ta dzisiejsza młodzież!”, „tacy niewychowani, bez serca”, „kiedyś było lepiej, dzisiaj brakuje kultury i szacunku dla starszych” – mówili. Na koniec ktoś jeszcze dosadnie dopowiedział: „ani myśli ustąpić miejsca, udaje, że nie widzi”. Pomyślałam sobie wtedy, jak bardzo brakuje nam zwykłej ludzkiej życzliwości. Po kilku przystankach, kiedy już się uspokoiło, młody mężczyzna wstał, rozłożył białą laskę i przeciskając się pomiędzy pasażerami, skierował ku wyjściu. W tramwaju zapanowała niezręczna cisza. Okazało się, że mężczyzna był niewidomy i rzeczywiście nie widział, co się wokół niego działo. Kiedy wychodził z tramwaju, na jego twarzy zobaczyłam smutek, być może domyślił się, że to o nim mówiono.

To jedna z wielu sytuacji, które każdego dnia zdarzają się tuż obok nas. Czasem wystarczy nam kilkanaście sekund, by kogoś ocenić. I jakże często w tej pochopnej ocenie można się pomylić. Patrząc na swoją codzienność, dostrzegam ryzyko oceniania tylu przeróżnych rzeczy i osób. Kiedy budzę się rano, oceniam, jak mi się spało, jak się czuję, jaka jest pogoda. Później oceniam swoje ubranie, jedzenie i pracę, a kładąc się spać cały przeżyty dzień. Niestety, zdarza się również, że negatywnie oceniam innych, jak wyglądają, jak się zachowują, co robią i co mówią.

I rzeczywiście często wystarcza nam jedno spojrzenie lub kilka słów, by nasza opinia była gotowa. Kiedy na przykład mijamy sąsiada, który nie odpowiada na nasze „dzień dobry”, to już mamy na jego temat swoje zdanie, że jest niesympatyczny i niekulturalny... A może jest to bardzo miły człowiek, tylko walczy z chorobą gardła? Albo kiedy idziemy przez park i zauważamy kogoś leżącego na ławce, to od razu myślimy, że pewnie jest bezdomny i w dodatku pijany... A może ten człowiek wcale nie pije i właśnie potrzebuje pomocy, bo załapał? Na pewno nie raz zdarzyło się nam w kościele widzieć rozbiegane, hałasujące dziecko. Natychmiast oceniamy rodziców, że źle je wychowują... A może cierpi ono na nadpobudliwość ruchową, a rodzice bardzo starają



się o jego wychowanie w wierze i przyprowadzają do kościoła?

Niestety, zwykle widzimy tylko niewielki „fragment” całego człowieka. Nie wiemy, co ma w środku, przez co w życiu przeszedł, dlaczego tak wygląda i tak się zachowuje. Nie zastanawiamy się nad tym, że może jego życie, czyny i uczucia są zdeterminowane przeróżnymi doświadczeniami. Ale nam tak trudno nie oceniać.

Pisząc powyższe słowa, chciałam, Drodzy Czytelnicy, uwrażliwić samą siebie, ale także i Was na nasze zbyt szybkie ocenianie drugiego człowieka. Może warto nie zakładać od razu najgorszego, nie oceniać negatywnie na pierwszy rzut oka, bo nasza ocena może kogoś zabić, zranić, a nawet skrzywdzić. Niejednokrotnie bywa, że ktoś tylko na chwilę pojawia się w naszym polu widzenia i zaraz znika na zawsze. Nie znaczy to jednak, że można taką osobę ocenić i przypisywać jej wszystko co najgorsze. Może warto spoglądać na drugiego człowieka z większą życzliwością i zrozumieniem? Nie zapominać, że każdy z nas swoją wyjątkowość, wrażliwość i wartość nosi w swoim sercu.

Chciałabym Wam, Kochani, zaproponować wykonanie niewielkiego ćwiczenia. Jeśli ktoś Wam się nie spodoba, to zanim go negatywnie ocenicie, najpierw spróbujcie życzliwie o nim pomyśleć. A jeśli się Wam to uda – co byłoby cudowne – to ofiarujcie mu również swój serdeczny uśmiech. Marzę, aby to nasze ocenianie było zawsze życzliwe i wyrozumiałe. Marzę także, aby nigdy nie brakowało nam serdecznego uśmiechu, tego na ustach i tego w sercu. ■

CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sowicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

CZY WIESZ, ŻE...

-  W tym roku dzięki „cegiełce dla misjonarza” pomogliśmy w edukacji dzieci z ubogich rodzin w Kenii, Kolumbii i Sudanie Południowym.
-  Wsparliśmy również katechistów, którzy są nieocenioną pomocą dla misjonarzy w głoszeniu Słowa Bożego.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl